

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Przed mikrofonem Magdalena Miszewska. Zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Legendarny transatlantyk, który od tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego do tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego roku pływał pod Polską banderą. Odbił dwieście dwadzieścia dwa regularne rejsy oceaniczne. Mówimy o statku, który nazywał się MS Batory i rozpałał wyobraźnię nie tylko tych, którzy pływali nim w dwudziestoleciu międzywojennym, ale także już po drugiej wojnie światowej. Moimi gośćmi są autorki książki „Marsz, marsz Batory”, Barbara Caillot i Aleksandra Karkowska, dzień dobry.

BARBARA CAILLOT: Dzień dobry.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale za nim ktoś sobie pomyśli, że jest to książka o statku, to myślę, że powinniśmy rozwiać tutaj wszelkie wątpliwości. Książki o Batorym już powstawały i można sobie w nich przeczytać bardzo dużo faktów historycznych o tym gdzie pływał, dokąd pływał, w którym roku gdzie był. Kto był, w jakich latach kapitanem. Ta opowieść, którą znajdziemy w waszej książce, to jest opowieść ludzi, którzy tym statkiem pływali i to przede wszystkim tych, którzy pływali nim po drugiej wojnie światowej. Bo w dwudziestoleciu międzywojennym, ci którzy wybrali się w rejs Batorym, to mogli też później opowiadać sporo różnych plotek o artystach i o znanych naszego kraju. Ci, którzy wyjeżdżali po drugiej wojnie światowej, jechali po to żeby wyprowadzić się z Polski na zawsze i ich emocje zebrałyście w tej książce. Ona ma taką formę pamiętnika, bo otwierając książkę znajdziemy tam fragmenty rozmów z pasażerami i załogą tego statku. Znajdziemy zdjęcia zabawne, czasem wzruszające. Znajdziemy pieczątki, jakiś wklejony wiersz. Takie bardzo sympatyczne elementy, które budują właśnie

cały nastrój i można się poczuć trochę jak ten człowiek, który tym statkiem wypływał. Bardzo mi się to podoba. Jak tak książka powstawała, jakie wspomnienia przekazali wam ci, którzy płynęli Batorym.

BARBARA CAILLOT: Spotkałyśmy się z pięćdziesięcioma osobami, pasażerami i członkami załogi i cała książka, wszystkie historie są oparte na historii mówionej, a ilustracje, zdjęcia pochodzą bezpośrednio z szuflad naszych rozmówców.

Do tej pory zwykle nigdy niepublikowane.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: To teraz ja bym chciała też sprostować to, co pani powiedziała, bo Batory tak samo jak MS Piłsudski zostały wybudowane właśnie po to, ponieważ była cały czas ta fala emigracji duża i tam były dwie klasy i oczywiście pływali ludzie turystycznie jak nasza bohaterka, z którą rozmawiałyśmy pani Janina Koszarska, która płynęła, żeby zobaczyć Pawilon Polski na wystawie światowej w Nowym Jorku. Ona została, ponieważ na pokładzie wybuchła wojna. Ale również byli wtedy ludzie, którzy z Podkarpacia, z Podtatrza, czy z okolic Białegostoku, płynęli za chlebem. I tak samo po wojnie dużo było osób, które płynęły właśnie artyści, którzy płynęli na tournée i taki był zwyczaj na Batorym, że jeżeli płynął ktoś z artystów, to dawał występ podczas Balu Kapitańskiego. I ci emigranci, z którymi my się głównie spotkałyśmy, bo nas interesowały historie takie bym powiedziała historia mówiona, historie zwykłych ludzi.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To może dlatego ja miałam takie wrażenie, bo czytając o tym jak pływał Batory w dwudziestoleciu międzywojennym, no to dotarłam do tych historii właśnie różnych artystów, którzy tam mieli romanse i inne, inne przygody, a właśnie wasza książka opowiada o emigrantach i dlatego tak mi się te zderzyły.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Złały się.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Tak te dwie historie. Po prostu ci

emigranci w dwudziestoleciu międzywojennym, gdzieś ich historie utonęły trochę pod tymi historiami znanych.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Utonęły. My, nam się nie udało dotrzeć. Tak jest, że ten czas płynie prawda, w związku z tym faktycznie pani Janina, z którą rozmawialiśmy, ma pięćdziesiąt pięć lat.

BARBARA CAILLOT: I płynęła w trzydziestym dziewiątym roku, więc to jest nasza najstarsza pasażerka.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Tak, a do innych pasażerów nie do końca nam się udało dotrzeć. Miałyśmy relację nagraną, którą nam przekazało Muzeum Ellis Island, ponieważ tam również byliśmy w Nowym Jorku. Ich zapytałyśmy, czy mają relację osób, które płynęły na Batorym. I był to chłopiec żydowskiego pochodzenia, który jako dziesięcioletni wypłynął w trzydziestym siódmym roku. To była rodzina, która mieszkała na Podhalu. Ojciec był mleczarzem i postanowili, że będą poszczególne osoby, członkowie rodziny, będą wyjeżdżać, ponieważ nie stać ich było na bilet dla wszystkich naraz. Tej historii nie dołączyłyśmy, ponieważ nie spotkałyśmy się z panem niestety. Pan nie żyje, ale miałyśmy udostępnione archiwa Muzeum Ellis Island z Nowego Jorku.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I skoro już padło to słowo Podhale, to muszą się też pojawić górale i w książce pojawiają się takie słowa, że jak Batory to górale też musieli na nim być. Górale bardzo często wyjeżdżali właśnie za chlebem do Ameryki i są tutaj zdjęcia. Bardzo fajne zdjęcie pana w kompletnym stroju góralskim z najsłynniejszym Indianinem Polskim Sat-Okhem, też w pełnym rynsztunku.

BARBARA CAILLOT: Górale, oczywiście wyjeżdżali nawet w dziewiętnastym wieku już za chlebem, ale też wyjeżdżali na tournée i nam się właśnie udało rozmawiać z członkami zespołu Klimka Bachledy, którzy wszyscy płynęli wtedy. I bardzo barwne mieli oczywiście

ubrania i fotografie piękne i właśnie taka jedna bardzo symboliczna, tak jak pani wspominała to jest pan Józef Pitoń z Sat-Okhem Indianinem, który był mechanikiem na pokładzie. Ale bardzo lubił się ubierać w strój galowy, czyli w pióropusz, a więc to były takie konfrontacje zabawne i bardzo dużo kontrastów było na Batorym.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I chyba też tak było, że to górale właśnie zawiedli was do historii tego statku prawda. Bo to od nich się zaczęło.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Między innymi oni właśnie, ponieważ kiedy pracowałyśmy nad książką „Na Giewont się patrzy” - historie właśnie najstarszych górali, to wtedy kiedy odwiedzałyśmy tych ludzi, to się okazywało, że każdy ma kogoś w Ameryce. I później pojechałyśmy z Basią do Nowego Jorku, do Chicago spotkać się z tymi ludźmi, pokazać im właśnie „Na Giewont się patrzy”. Więc wtedy miałyśmy zdarzenie z tymi emigrantami tak, no tak nas tam zaprowadzili.

BARBARA CAILLOT: Tak, też w Muzeum Tatrzańskim znalazłyśmy dokumenty zaślubin, różnych wsi z Podhala z morzem, prawda w latach dwudziestych i wtedy sobie uświadomiłyśmy, jaki ważny był ten, te pierwsze transatlantyki budowane, jako ambasadorowie tej Polskiej kultury. Więc też te dokumenty nas tak.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Zainspirowały.

BARBARA CAILLOT: Dokładnie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Bo MS Batory i jego brat, statek o imieniu Piłsudski byli wizytówką tego co w Polsce najlepsze. Wnętrza niesamowicie luksusowe, urządzone zresztą przez Polskich artystów. Szczyciły się te statki swoją kuchnią i wręcz opowiadałyście o tym, że mieszkańcy innych krajów, lubili przepłynąć się Batorym tylko po to, żeby spróbować tego, co można tam było

zjeść. Można było zjeść pływające lody na przykład.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Tak pływające lody to była największa atrakcja kulinarna. To był deser serwowany podczas Balu Kapitańskiego. I polegało to na tym, że one były serwowane w takich figurach, wyrzeźbionych z bryły lodu. Czyli to była figura Orła, Syreny, prawda, która trzymała jakąś miskę i w tą miskę były nałożone lody. One były podpalane spirytusem i podpalone. Więc gaszono wtedy światła i rzędem wchodził kelnerzy z tymi latargiami. Ten płomień ma taki kolor błękitny w związku z tym to wyglądało precudnie i wszyscy na to czekali.

BARBARA CAILLOT: Tak były nazywane lody a la bomba, lody Kilimandżaro.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA : **Alaska.**

BARBARA CAILLOT: Tak, też Alaska.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Tak, ale w ogóle ta kuchnia była, oczywiście tam dogadzali se, więc musimy pamiętać też o tym, że kiedy w Polsce wtedy były te jak się mówi puste haki, prawda, w sklepie mięsnym, czy ocet na półkach, a wchodził ludzie tam i był ten zapach pomarańczy. Bo były pomarańcze, w ogóle cytrusy, były banany, jako na egzotyczne owoce. Poza tym sama obfitość tych posiłków tak to, że były przystawki, zimny bufet, który był non stop otwarty. Było pięć posiłków dziennie, można było sobie wybierać. Czyli jak był ten obiad serwowany to też były przynajmniej dwie zupy do wyboru. Jeżeli ktoś miał specjalną dietę, to był proszony o zgłoszenie się do stewarda i przekazanie informacji. Więc wtedy też im dogadzano. Także mi się wydaje, że to no oprócz tego, że to była faktycznie egzotyka, bo były i kuropatwy i przepiórki i bażanty pieczone i indyki pieczone, więc.

BARBARA CAILLOT: Tak i też często na przykład ta kategoria ludzi, która pływają do

pracy naprawdę za chlebem no to wywodzili się z bardzo biednych, jeszcze na przykład drewnianych, malutkich chałupinek i po raz pierwszy w ogóle widzieli to jedzenie. Jeszcze w domu to jedli z jednej miski. W latach pięćdziesiątych wsiadali na Batorego i tak jak nam jeden pan mówił, ja nie wiedziałem, co jeść, co to jest i jak to jeść. W ogóle pierwszy raz widzieli takie potrawy. I mówił to było takie wspaniałe, bo były dary morza, czyli owoce morza.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Trudne do pomyślenia, że jest się w Polsce. Wsiada się na polski statek i to zupełnie jak by się było już w tej wyśniewanej Ameryce. Co potem się okazało, że wcale tak życie tych emigrantów nie wyglądało jak na tym statku. Rejs trwał od ośmiu do jedenastu dni chyba, czyli dosyć krótko, ale jednak po latach ludzie cały czas to świetnie pamiętają.

BARBARA CAILLOT: I może wie pani nam się wydaje jest to krótkie, ale chyba jak się jest na środku Atlantyku i huśta, to osiem, jedenaście dni, to nie jest krótko.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Dobrze, bo my tu rozmawiamy o wspaniałościach Batorego, a przecież faktycznie, jeżeli pogoda była słaba, to przez cały ten rejs można było się bać o swoje życie. I takie wspomnienia w książce też znajdziemy, bo statek, chociaż w porcie robił wrażenie, był niesamowicie wielki, to na oceanie zamieniał się w łupinkę. Tak wspominają pasażerowie.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Jak to właśnie mówił pan Józef. Mówi, w porcie był wielki jak pół Giewontu, a na morzu to łupinka i trzepotało nią bezlitośnie. I faktycznie ja myślę, że naprawdę te wspomnienia są bardzo żywe, bo ten rejs, zapamiętali ci ludzie. Do tak pamiętamy zwykle to, co budzi w nas tak największe emocje i bez względu na to, czy płynęli, jako dorosła osoba, czy jako dziecko, to nie była taka rutyna prawda, że się pływało statkiem, co roku na wakacje. W związku z tym to było wyjątkowe, sama podróż tym statkiem. Dwa, właśnie ten luksus, ta kuchnia, to jak oni mówili, że dbali tak o człowieka, że nigdy tak o nas nie będą nigdzie dbali, bo faktycznie pomyślimy, że było siedmuset, siedmuset pięćdziesięciu pasażerów i do tego było trzysta pięćdziesiąt osób

załogi, z czego prawie trzystu, to byli stewardzi, kucharze, tak, którzy obsługiwali, usługiwali, więc, że.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To można było zadbać o każdego.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Zadbać o każdego, tak, więc to, a trzy to jednak jest ta kwestia, że jadą. Muszą się pożegnać ze swoim życiem tu w Polsce. I jadą do tej ziemi obiecanej, tak. Więc to były naprawdę silne emocje.

BARBARA CAILLOT: I nie wiedzieli co ich czeka. Zamykali drzwi na klucz, często, albo likwidowali całkowicie domy, albo prosili sąsiadów, żeby doglądali, ale tak naprawdę wiedzieli, czuli, że pewnie nie wrócą, więc się pakowali. Brali często, no niewiele, albo tak mówili, nie mieliśmy nic, ale braliśmy jednak to, co mieliśmy. I było to kompletnie nieznane. Też załatwiali te papiery prawda, więc po pierwsze, paszport. Często latami czekali na paszport, potem wizę, to znaczy zaproszenie i żeby dostać tą wizę. I nie było tej komunikacji, tak jak dzisiaj prawda, więc pisali listy. Nie wiedzieli czy ktoś ich tam naprawdę przywita, bo te zaproszenia często im wydawali jacyś dalecy krewni.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Których nigdy nie widzieli na oczy.

BARBARA CAILLOT: Tak, hm, tak.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: No jeden pan mówił, że dostał zaproszenie od profesora, bo chciał robić doktorat w Kanadzie i pojechał i szukał tego profesora i okazało się, że profesor w międzyczasie zmarł. Z kolei inny pan wspominał, że jechał de zaproszenie wuja. Dojechał do tej Ameryki. Mówi, okazało się, że wuj nie żyje i jest kuzynka, tak jego córka i tak się zastanawialiśmy, bo on mówi, że ja nie mówiłem po angielsku, ona nie mówiła po polsku. I tak wie, ale to jak pan się w końcu z nią dogadał. Mówi, wie pani co, nie wiem, była jakaś taka siła w nas, że faktycznie to zafunkcjonowało. Ale tak dzisiaj,

prawda, każdy z nas ma telefon komórkowy, google map, internet. Wszystko możemy sobie sprawdzić. Natomiast tak jak byli umówieni, pisali listy, te listy docierały tam po jakiś kilku tygodniach, czy miesiącach. Za nim dostał odpowiedź, to wszystko naprawdę zupełnie inaczej się działo. Zresztą to, co pakowali często ze sobą, pytałyśmy się, co brali, to mówili, że listy od rodziny wieźli dla rodziny po tamtej stronie. A jedna pani Zosia wspominała, że ojciec ponagrywał wszystkich na magnetofon szpulowy. I zabrali ze sobą ten magnetofon szpulowy i te taśmy, żeby rodzina po drugiej stronie oceanu mogła posłuchać głosu, chociaż babci, cioci, czy wuja.

BARBARA CAILLOT: I też na pamiątkę dla nich pewnie, prawda to było takie wzruszające bardzo.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Puchowe kołdry, to jest też wzruszająca historia pani, której mama specjalnie przed wyjazdem, próbowała taką kołdrę załatwić. I udało się.

BARBARA CAILLOT: Za każdą tą osobą się kryją, prawda całe losy, ich życie i różne też czasem niesamowite historie i tajemnice i na przykład ta pani, która zabrała tą kołdrę, to ta pani się urodziła w Gułagu w Kazachstanie. Rodzina bardzo marzła, im było wszystkim zimno, nawet zginęli z zimna, i dlatego ta mama chciała, żeby zawsze później jej córce było ciepło. Więc stąd ta kołdra, która ma większe znaczenie niż tylko prawda taką.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Niż tylko kołdra.

BARBARA CAILLOT: Dokładnie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Pasażerowie Batorego, kiedy wsiadali na statek, to mieli wielkie nadzieje odnośnie tego jak ich życie w Ameryce będzie wyglądało i po tych kilku, kilkunastu dniach musieli się zderzyć z rzeczywistością.

Okazywało się tak jak wspominają, że dolary nie rosną na drzewach. A mnie uderzył taki cytat pani, która była prawniczką w Polsce. Powiedziała w stanach do swojego męża, że dyplomy musimy wyrzucić do kosza, trzeba nakarmić dzieci. Nie było łatwo.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Nie, nie było łatwo, oni, musimy pamiętać, że większość tych osób na przykład nie znała języka, więc pomimo wykształcenia jakie mieli w Polsce, jechali tam i tak się zastanawiali. Jedna pani nam mówiła, że ona poszła sprzątać domy, a mąż na stacji benzynowej nalewał benzynę, bo mówi słuchaj tam nie trzeba dużo mówić, tak, więc to były te pierwsze prace. Ludzie szli też na takie kursy na przykład językowy, czy popołudniowe i się doksztalcali. Właśnie też pani Alina wspominała, że my do szkoły z siostrą, a rodzice na kursy. I wszyscy się uczyliśmy tego języka. Więc to był trudny czas dla nich bardzo.

BARBARA CAILLOT: Czasami dużo trudniejsze warunki były tam, niż przed wyjazdem, bo przed wyjazdem wszyscy też w tej Polsce Ludowej mieli podobnie. Nie było nic w sklepach, żyli skromnie, nie wyróżniali się tak jak tam gdzie byli ci, którzy mieli samochody i pracę. A ci, którzy właśnie jak Ola mówiła nie mówili po angielsku i nie mieli niczego.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA : To trudno zaczynali.

BARBARA CAILLOT: Tak, ale później to wchodziły też te wszystkie nie materialne rzeczy, prawda te tęsknoty, ta aklimatyzacja. Czy w ogóle się kiedyś tam dobrze poczują, czy nie, czy się przyzwyczajają no to takie.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Tak, jedna właśnie pani mówiła, że w Polsce wszyscy byliśmy równo biedni, a w Ameryce było takie lizanie towaru przez szybę, czyli widzieli to, że jest ten luksus tak. Ale nie każdego było na to stać, przynajmniej w tych pierwszych dniach, momentach, tych pierwszych miesiącach. Niektórym się nie udało, pokonało ich to

wszystko i wracali. Dlatego też z częścią osób się spotkałyśmy w Polsce.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I dlatego też ten czas na Batorym był takim czasem podarowanym, tak też o nim mówią, bo no tam, jeżeli nie wiało i nie było sztormu, to naprawdę można było czas spędzić sympatycznie nie będąc zmuszonym do leżenia w swojej kajucie, co się często zdarza tym , którzy cierpią na chorobę morską, a podobno wszyscy cierpieli, że tam jak zawiąło to zawiąło. Ale w dni z lepszą pogodą można było się świetnie bawić i dzieci chyba najwięcej tej zabawy miały dzieci, które podróżowały statkiem. A były też dzieci, które urodziły się na statku.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Tak w całej historii Batorego czwórka dzieci przyszła na świat właśnie i się śmiałyśmy, bo skoro się dowiedziałyśmy, że miały nadane na imię pierwsze lub drugie Stefan lub Stefania, tak po Batorym.

BARBARA CAILLOT: Tak, a dzieci się świetnie bawiły, bo biegały wszędzie i się chowały i miały kryjówki i tak dalej. Ale dorośli się też bardzo dobrze bawili, bo wtedy, to był taki czas, tak jak pani mówiła podarowany i wtedy bardzo chcieli zapomnieć o tym co było najtrudniejsze, bo inaczej by sobie może nie poradzili nawet z tymi emocjami, więc się odcinali. Jeszcze się nie martwili może za bardzo, bo jeszcze nie widzieli tego brzegu Ameryki i co będzie. I były różne, różne spektakle, przedstawienia, koncerty, bale. Tu wszystko było organizowane, żeby urozmaicić czas. Więc na pokładzie była sala kinowa, był basen, były korty. Całe tam miasto było.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Do tego stopnia ludzie się nie martwili, że mając w kieszeni pięć dolarów, bo tyle można było mieć, wsiadając na statek. Byli tacy, którzy potrafili jednego dolara wydać na drinka.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Właściwie te drinki, była lista, z reszto jest w książce, ta lista drinków była bardzo imponująca. Ale faktycznie tak dwadzieścia procent majątku,

jeden pan wspominał, że wydał na drinka.

BARBARA CAILLOT: Można było mieć tylko pięć dolarów, wywozić prawda.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Oficjalnie.**

BARBARA CAILLOT: Oficjalnie, więc też wymyślali oczywiście były różne przemyty prawda. Górale wieźli dolary w ciupagach, takie wydrążone miejsce.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **W toporzysku.**

BARBARA CAILLOT: W toporzysku. Jeden pan miał specjalnie buty zamówione u szewca z takim dużym obcasem, żeby tam schować pieniądze.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Jakie sekrety teraz odkrywamy po latach. Tańczyć można było na Batorym też i jeżeli już był bal, to trzeba było koniecznie będąc panią, zatańczyć z kapitanem.**

ALEKSANDRA KARKOWSKA: To było marzenie każdej pasażerki.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Batory by nie popłynął nigdzie.**

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Tak, to było marzenie każdej pasażerki. Oficerowie byli galowo ubrani na balu i faktycznie oni do swojego stolika zapraszali pasażerów. I ten, taki prawda nadzwyczajny stolik, to był zawsze stolik kapitański, czyli ten gdzie kapitan siedział.

BARBARA CAILLOT: Kiedyś były wybory miss Batorego, więc się odbywały na pokładzie, to wtedy wszystkie panie. Ale zawsze się ładnie ubierały i starały się tą jedną sukienkę nawet jak nie miały dużo, to po prostu zabierały, żeby na tym Batorym ładnie wyglądać.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Na Batorym była też fryzjerna damska i męska. Więc można było o fryzurę zadbać podczas rejsu. Także naprawdę byli ci ludzie bardzo eleganccy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Aż dziw, że chcieli po tym wysiadać.**

BARBARA CAILLOT: Nie wiem, czy może nie chcieli wszyscy, ale.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Właśnie, może nie wszyscy chcieli.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Ciekawe, czy była jakaś taka historia, że ktoś tam się schował na statku i popłynął jeszcze w kolejny rejs.**

ALEKSANDRA KARKOWSKA: No to było tak, że jak ktoś się schował, to później się musiał ujawnić podczas tego rejsu. Bo jednak te kajuty były numerowane i były przypisywane miejsca. Ale właśnie tak się ukrył szpieg na Batorym. Bo kiedy Batory cumował w Nowym Jorku na przykład, można było wejść i go zwiedzać. Bo miał tą przerwę tam nie pamiętam czy dwa dni, czy coś takiego. I można było wtedy dokupić bilet i zwiedzać Batorego i tak właśnie ten szpieg został. Zwiedzał i się schował i ujawnił się dopiero jak Batory odpłynął. Wtedy kapitan, to zaraportował, że mają dodatkową osobę. I się okazało, że jest to bardzo poszukiwany szpieg i właśnie to był moment, kiedy Batoremu port w Nowym Jorku zabronił wplywania do Nowego Jorku.

BARBARA CAILLOT: Tak i potem przez kolejne lata jeździł tak zwany tropiki czyli na linię Bombajską przez Karaczi. W ogóle statek przemalowano na biało. Członkowie załogi byli też w białych mundurach wszyscy. Później Kanada zaprosiła Batorego. Otworzyła swój port i tak linia Montrealska słynna przez lata funkcjonowała.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Na emeryturze Batory zdążył jeszcze być hotelem. A później odpłynął w ostatni rejs do Hongkongu i nie, nie prawda, że nic z niego nie zostało, bo zostało jakieś elementy statku.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: I zostały zanim podjęto tą decyzję, że on zostanie sprzedany do stoczni złomowej, gdzie go faktycznie w Hongkongu rozebrano do ostatniej śrubki. Natomiast, kiedy on wypływał już na ten rejs, to to te cenniejsze wyposażenie zdjęto oczywiście tak. Więc zdjęto wielki portret Batorego, zdjęto obraz autorstwa Zofii Stryjeńskiej, rzeźby. Na przykład koło ratunkowe, na tle, którego z deku słonecznego się wszyscy fotografowali. Te elementy są w Narodowym Muzeum Morskim w Gdańsku, można to zobaczyć. Część mebli też prawda, takie rzeczy ruchome można było zdjąć.

BARBARA CAILLOT: Tak był słynny Barerido, który podobno został rozebrany właśnie w Hongkongu i zmontowany w jakimś barze, gdzieś w mieście i chyba już nie istnieje, bo próbowaliśmy się dowiedzieć nawet przez osoby, które mieszkają w Hongkongu. To były jednak lata siedemdziesiąte. Ale to mówią też, że został rozebrany i potem użyte cała ta stal była wspaniała. Więc na żyletkę, ale pewnie też, żeby budować te wieże na przykład w Hongkongu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To może gdzieś tam jeszcze jakiś fragment Batorego bije w którymś z budynków . „Marsz, marsz Batory”, to jest książka. Jest też zeszyt B jak Batory, a w zeszycie, co znajdziemy? W zeszycie zupełnie inne historie?

ALEKSANDRA KARKOWSKA: W zeszycie są inne historie, bo tak naprawdę, zeszyt powstał przed książką, ponieważ kiedy rozmawialiśmy z muzeum, mówiliśmy, że tworzymy tę książkę, to wszyscy właśnie pytali się, a kiedy ten Batory pływał. A jaki był duży, a co tam się działo, a kiedy te Indie i kiedy Stany i tak dalej.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Czyli jednak te fakty też są ważne.**

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Czyli te fakty są ważne, dlatego postanowiliśmy, zebrać wszystkie fakty i ująć je właśnie w takiej publikacji B jak Batory i to jest taka opowieść fotograficzno- ciekawostkowa.

BARBARA CAILLOT: W formie kolaży, wszystkie te kolaże pochodzą też z materiałów, które dostałyśmy od pasażerów, miłośników, załogi.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Ja otworzyłam na losowej stronie i od razu znalazłam historię dla miłośników kotów, kot Maciek mieszkał na Batorym w czasie wojny. Tak, że takie ciekawostki w zeszycie, a jeżeli ktoś chciałby zorientować się tak z grubsza w tych historiach pasażerów, to może się wybrać na plenerową wystawę w okolicach Domu Spotkań z Historią. Tam są zdjęcia i historie z książki w większym formacie.**

BARBARA CAILLOT: Tak plenerowa wystawa na Krakowskim Przedmieściu do dwudziestego lipca, a cały wrzesień plenerowa wystawa będzie w Zakopanem.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Tak, że zapraszamy, zachęcamy do czytania i do oglądania. Aż by się chciało takim statkiem popłynąć. A ile teraz płynie się statkiem do Nowego Jorku, są takie możliwości? Nawet nie wiem. Teraz chyba wszyscy samolotem latają.**

BARBARA CAILLOT: Z Polski nie ma, a z Wielkiej Brytanii można.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Z Polski nie ma.

BARBARA CAILLOT: Chyba tyle samo, bo nie wiem czy są takie bardzo szybkie dzisiaj te transatlantyki.

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Nie wiem, miałyśmy taki z Basią pomysł na początku, żeby tą książkę pisać właśnie na pokładzie. Ale trochę się poddałyśmy, poszukując tych rozwiązań różnych. Więc stwierdziłyśmy, że może jednak napiszemy ją na lądzie, żeby nas nie bujało za bardzo.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Właśnie chciałam powiedzieć, że gdybyście spotkały takie fale, które są tutaj na zdjęciach do obejrzenia. Bardzo dramatycznie to momentami wygląda, to z książki mogłoby nic nie powstać.**

BARBARA CAILLOT: Tak i też dostałyśmy chyba dosyć emocji w postaci tych wszystkich wspomnień, żeby to naprawdę przeżywać pracując nad projektem.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Tak, że zachęcam jeszcze raz do przeczytania. Naprawdę to jest bardzo ważne, nie tylko żeby wiedzieć, w którym roku Batory powstał, ale też, że pachniał pomarańczami i Amerykańskimi papierosami. Dziękuję bardzo.**

ALEKSANDRA KARKOWSKA: Dziękujemy.

BARBARA CAILLOT: Dziękujemy.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie